

Beethoven

The Symphonies

Jeśli w tym samym roku jedna wytwórnia wydaje aż dwa nowe komplety symfonii Beethovena, to albo ktoś w zarządzie chce stracić pracę, albo coś jest na rzeczy. Warto się przyjrzeć, zwłaszcza że ta wytwórnia to Decca.



Gewandhausorchester
Riccardo Chailly
Decca 2012
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●



West-Eastern Divan Orchestra
Daniel Barenboim
Decca 2012
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Daniel Barenboim i Riccardo Chailly. Dwie wybitne osobowości, o których często słycać w muzycznym świecie. Barenboim, choć znany głównie z pianistycznych kreacji, od pewnego czasu chętnie sięga po dyrygencką batutę. Nie waha się przy tym mieszać w światową politykę, wierząc najwyraźniej, że muzyka łagodzi obyczaje i potrafi pojednać nawet najbardziej zwaśnionych ludzi. Jego zespół West-Eastern Divan Orchestra składa się z młodych Żydów, Palestyńczyków i Arabów innego pochodzenia. Po raz pierwszy mają tam okazję poznać się na gruncie neutralnym i rozmawiają ze sobą nie tylko słowami, ale też językiem bardziej uniwersalnym. Projekt miał początek w 1999 roku i dziś można powiedzieć, że odniósł sukces. „Beethoven for All” to seria prezentująca w wykonaniu tej niezwyklej orkiestry symfonie i koncerty fortepianowe największego twórcy muzycznego humanizmu. Nas interesować będą symfonie, o których za chwilę. Najpierw jednak krótko o drugim bohaterze na ringu.

Riccardo Chailly zaczął karierę jako dyrygent operowy. Początkowo asystował w La Scali Riccardo Mutiemu. Później kontynuował tam samodzielną karierę. Dyrygenturę symfoniczną trenował jako szef Radiowej Orkiestry Symfonicznej w Berlinie, a także prowadząc gościnnie London Philharmonic Orchestra. Potem przyszedł czas na Concertgebouw i w końcu na orkiestrę lipskiego Gewandhausu, której szefuje od 2005 roku i z którą nagrał opisywany album z symfoniami Beethovena.

Pomysł wydania przez Dekkę obu kompletów w jednym roku faktycznie wydaje się szalony. Nie trzeba być specjalistą, by wiedzieć, że rynek jest nasycony albo nawet przesycony wykonaniami tego repertuaru. Ideę można zrozumieć dopiero po wysłuchaniu tych pięciopłytkowych albumów. Wówczas stanie się nie tylko jasna, ale także znakomita!

Barenboim i Chailly to nie tylko ludzie pochodzący z różnych kręgów kulturowych. To zupełnie inne osobowości, a ich Beethoven jest tak różny, jakby te wykonania dzieliło nie kilka miesięcy, ale kilkadziesiąt lat. Chailly wpisuje się w nurt interpretacji nowoczesnych, prędkich, pełnych dramatycznych zwrotów akcji, drapieżnych i bez-

kompromisowych. Tak grali m.in. Norrington czy Gardiner. Barenboim cofa się swoim wykonaniem w przeszłość. Przypomina, że Beethovena można grać powoli, statecznie, szeroką frazą, wsłuchując się w każde współbrzmienie i dopracowując akordy. Mistrzem dla niego byłby z pewnością Furtwaengler i inni wielcy klasyki XX wieku.

Obaj dyrygenci przedstawiają swoje koncepcje już w pierwszych symfoniach i trwają w nich do ostatniego taktu. Siła osobowości każdego jest tak duża, a przekonanie o nieomyślności tak silne, że fakt, iż kompozytor pisał symfonie przez 25 lat, nie ma znaczenia. Barenboim od początku pozwala sobie na szerokie brzmienie i mocno romantyczną frazę, podczas gdy Chailly narzuca żwawe tempo i przykuwa słuchacza do fotela potęgą niemieckiej orkiestry. Różnice słycać na każdym poziomie odbioru. Jedna orkiestra brzmi słodko, lirycznie, jakby baśniowo, prowadząc frazę gładko i dostojnie. Druga to dynamit, orgia, moc zmuszająca niekiedy do użycia potencjometru w obawie przed wizytą stróżów prawa nawet w środku dnia.

Przechodząc na piętro narracji, dostajemy z jednej strony wykonanie pełne spokoju, opanowania, deklamujące prawdy humanizmu i przekonujące, by im zaufać bez wahania. Taki jest Barenboim. Chailly pokazuje Beethovena niepewnego, wiecznego buntownika, zawiadanie pogodzzonego z losem i ludźmi. Jego emocje są nie tylko szczere, ale również silne i trudne do opanowania. Radość oznajmia rytualnym tańcem, głośnym śpiewem o północy i biciem w dzwony wszystkich kościołów. Smutek jest darcie szat, krzykiem rozpacz i rzucaniem wszystkim, co mu wpadnie w ręce.

Doprawdy trudno znaleźć tu jakikolwiek wspólny mianownik. Bez sensu nawet byłoby go szukać, a tym bardziej zastanawiać się, które z wykonań jest lepsze. Wszystko zależy nie tyle od recenzenta, co od słuchacza. Z punktu widzenia warsztatu, zrozumienia formy, dopracowania szczegółów i techniki wykonawczej oba albumy trzeba ocenić wysoko. Wzajemnie się nie wykluczają, lecz raczej dopełniają. Jeśli kogoś Barenboim może czasem nużyć, to Chailly chwilami posuwa się za daleko w swym pędzie ku podkreślanu dramaturgii. Obaj pozostają jednak w stałym dialogu z partyturą, a ich wybory są jedynie jeszcze jedną ludzką interpretacją zawartego tam piękna.

To, co ludzkie, nigdy nie będzie doskonałe. A jednak warto próbować. Te dwie próby zasługują na równoprawne miejsce na półce każdego, kto kocha wielką sztukę, wielką symfonię lub po prostu Beethovena.

Maciej Łukasz Gołębiowski